

czywistości maleje ono (1946 — 13,6%, 1950 r. — 15,2%, 1960 r. — 13,6%) i będzie maleć dalej, w miarę wymierania faktycznie przemieszczonych.

Publikowanie podwyższonych i rosnących danych przez *Statistisches Bundesamt* dezinformuje opinię zachodnią co do rozmiarów i skutków przeprowadzonych w wyniku uchwał poczdamskich przesiedleń.

Sprawą ściśle związaną z przesiedleniami są rzekomo wysokie straty ludnościowe poniesione przez Niemcy w czasie tej akcji. Niemiecki Urząd Statystyczny straty te, łącznie ze stratami *Wehrmachtu* na obszarze ZZ i zabitymi wskutek bombardowań, szacuje się na 2 006 tys. tj. około 20,9% przedwojennej ludności niemieckiej ówczesnych wschodnich obszarów III Rzeszy, w tym straty ludności cywilnej oblicza się na 1 390 tys.

Podstawę analizy J. Kokota stanowi bilans ludności byłych wschodnich terytoriów Rzeszy zamieszczony w pracy: *Die deutschen Vertreibungsverluste*. J. Kokot kwestionuje na wstępie przyjętą w bilansie liczbę ludności niemieckiej stale zamieszkującej te obszary podając, że wśród ludności zakwalifikowanej jako niemiecka około 1 200 tys. stanowiła ludność polska, litewska, łużycka, czeska i żydowska. Oczywiście ta ludność podlegała innym prawom ruchu wędrownego po wojnie i nie koniecznie musiała stanowić straty biologiczne wśród przedwojennej ludności zamieszkującej ten obszar. J. Kokot koryguje podaną liczbę Niemców o szereg innych mniejszych kwot ludnościowych, ustalając ostatecznie ludność niemiecką pod koniec wojny na 7 779 tys. zamiast podanych w bilansie ludnościowym 9 288 tys. Niemców. Autor przytacza cały szereg dalszych błędów rachunkowych, w wyniku których ewentualne straty przesiedleńcze zostały sztucznie zwiększone z 1 587 tys. osób do 2 006 tys. na skutek samych tylko machinacji rachunkowych.

W dalszej części autor podkreśla, że *Vertreibungsverluste* zostały również celowo zniekształcone merytorycznie przez redukcję strat *Wehrmachtu* i zwiększenie strat ludności cywilnej. Skorzystano tu z tego, że w końcowym okresie wojny niejednokrotnie brak było danych co do strat *Wehrmachtu*. Zwiększano wówczas odpowiednio liczby przypadków nie wyjaśnionych, które następnie odnosić się mogły równie dobrze do ludności cywilnej. J. Kokot dokonał szacunku strat *Wehrmachtu* i ustalił je na 788 tys. Niemców, a straty ludności cywilnej na 799 tys. W tej liczbie około 666 tys. to ludność nie-niemiecka a około 90 tys. to *Assimilationsverluste* na terenie Niemiec poczdamskich. Na wypadki nie wyjaśnione, według J. Kokota, pozostaje zatem liczba zaledwie 44 tys. niemieckiej ludności cywilnej wobec podawanej przez NRF liczby około 1,3 miliona.

Tę niewielką objętościowo pracę uzupełnia obszerny materiał źródłowy i liczbowy. Spełnia ona poważną rolę, wykazując nieprawdziwość danych, dotyczących przesiedleńców, które rozpowszechnia *Statistisches Bundesamt*.

Jerzy Bartosik

KARL THEODOR FREIHERR ZU GUTTENBERG: *Wenn der Westen will. Plädoyer für eine mutige Politik*. Seewald Verlag, Stuttgart-Degerloch 1964, 239 ss.

Na wstępie kilka słów o autorze, jako że znany jest on bardziej z praktycznej działalności politycznej niż z pracy publicystycznej.

Karl Theodor Maria Georg Achatz Eberhardt Joseph Reichsfreiherr von und



zu Guttenberg — gdyż tak brzmi pełna tytułatura personalna autora *Plädoyer*... pochodzi z katolickiej, bawarskiej rodziny arystokratycznej, której drzewa genealogicznego, przynajmniej jeśli o wiek chodzi, mógłby pozazdrościć niejeden ród panujący (przynajmniej 800 lat!). Wyrastał raczej w tradycjach katolicko-jezuickich, bawarsko-separatystycznych czy monarchistyczno-konserwatywnych. W czasie wojny był niewysokiej rangi oficerem *Wehrmachtu*, jak można przypuszczać — niezbyt wewnątrznie zaangażowanym w budowę tysiącletniej Rzeszy. Kilku jego krewnych położyło głowy w związku z puczem lipcowym. On sam, po znalezieniu się w niewoli alianckiej, współpracował z BBC w opracowywaniu audycji antynazistowskich, a następnie został nawet doradcą wojskowym znanego *Soldatensender Calais*, prowadzonego przez Seftona Delmera. Po zakończeniu wojny zaczął uprawiać politykę, wspinając się na coraz wyższe szczeble partyjne w bawarskiej *Christlich Soziale Union*, wszedł do *Bundestagu*, stając się jednym z bardziej znanych parlamentarzystów bońskich. W trakcie tej działalności dał się poznać jako rzecznik skrajnego antykomunizmu, zimnowojennego kursu w polityce zagranicznej i reakcyjnego, antysocjalnego kursu w polityce wewnętrznej. Stał się, obok F. J. Straussa, głównym promotorem przekształcenia CSU w bastion politycznej reakcji w skali federalnej. Jego swada, tupet, zdolność wypowiedziania się, wreszcie ciągła gotowość do tworzenia „szerokich”, „syntetycznych” koncepcji zapewniły mu w ostatnich latach rangę czołowego ideologa zespołu katolickich koterii, grupujących się wokół Adenauera i Straussa, a jego osobiste zainteresowania wysunęły go na czołowego eksperta tego zespołu w dziedzinie polityki zagranicznej.

Otrzymujemy więc dzieło autora dosyć charakterystycznego: najbardziej nie-nazistowskiego spośród prawnicy zachodniemieckiej i najbardziej reakcyjnego spośród zachodniemieckich działaczy politycznych nieobciążonych nazizmem.

*Wenn der Westen will* będąca z punktu widzenia gatunku typową tzw. „wielką” publicystyką polityczną, poświęcona jest tematycznie, najogólniej rzecz biorąc, charakterystyce sytuacji międzynarodowej okresu powojennego i perspektywom jej rozwoju oraz postawie Zachodu wobec owego rozwoju i perspektyw. Guttenberg wyklada swój temat oczywiście z tych pozycji, które zajmuje w swej działalności politycznej i o których wspomniano już wyżej. Dzieli on swą książkę na pięć części, omawiając w niej kolejno ogólne problemy zimnej wojny, sytuację i politykę obozu socjalistycznego („komunistycznego” — używając jego określenia), problemy sojuszu zachodniego, kwestie niemieckie, by wreszcie w ostatniej części — *Was ist zu tun?* — podjąć próbę wyprowadzenia wniosków.

Przy tym wszystkim Guttenberg porusza w swym dziele mnóstwo problemów najróżniejszego rodzaju i ciężaru gatunkowego, która to maniera, czyniąca z książki swego rodzaju mozaikę myślową, uniemożliwia jakieś ogólniejsze, bardziej całościowe ustosunkowanie się do niej, czy nawet przedstawienie jej treści. Wybierzmy więc kilka poruszanych przez Guttenberga problemów wydających się bardziej typowymi, a w każdym razie wystarczającymi dla zobrazowania zarówno wypowiedzianych przez autora tez, jak i charakteru dzieła.

Guttenberg otwarcie zaprzecza temu, czemu jawnie i głośno nie ośmielają się zaprzeczać nawet zachodniemieckie kręgi rządzące: potrzebie rokowań między Wschodem a Zachodem i szukania na tej drodze rozwiązań spornych problemów. Dla Guttenberga podstawowa cecha współczesnej sytuacji zawiera się w twierdzeniu o uporczywym, niezmiennym dążeniu Związku Radzieckiego jako wyrazi-ciała dążeń „komunizmu” (umieszczam tu ten cudzysłów, gdyż autor zdaje się traktować owo pojęcie w podobnie mityczny i niejasny sposób, w jaki teoretycy hitleryzmu traktowali pojęcie *Weltjudentum*) do opanowania świata, bez względu na metody. Przyjmując tę starą tezę antykomunizmu jako niewzruszoną podstawę swego rozumowania, z łatwością już wyprowadza Guttenberg wnioski, że wszelkie



rokowania, wszelkie plany rozbrojenia, wszelkie koncepcje *disengagement* są z góry albo bezpłodną, do niczego nie mogącą doprowadzić gadaniną, albo muszą prowadzić do kapitulacji Zachodu. Twarda, sztywna polityka, niecofanie się nawet przed możliwością „małych” wojen — to recepta Guttenberga na... utrzymanie pokoju. Oto dość wymowny dla tego wątku fragment części drugiej:

„Ulegając próbom nacisku ze strony totalitarnego państwa nie doprowadzi się do jego uspokojenia, lecz do zachęcenia go do nowych takich prób. Związek Radziecki ciągle oczekuje, że wolny świat padnie na kolana i przystąpi do politycznego odwrotu w celu zapobieżenia militarnemu starciu. Gdyby Zachód chciał wstąpić na tę drogę, stanąłby wkrótce przed alternatywą całkowitej kapitulacji albo prowadzenia wojny, której chce zapobiec. Niech geneza II wojny światowej będzie niezapomnianą lekcją. Przede wszystkim jednak niech Zachód zrozumie, że Związek Radziecki grozi w podobnych wypadkach tym, na co sam nie jest zdecydowany: wszakże także Moskwa nie chce wielkiej wojny. Dlatego ceną pokoju jest stanowczość a nie uległość” (s. 87).

Podobną logikę zgodności postulatów z uprzednio przyjętym założeniem demonstrowuje autor *Plädoyer*, gdy chodzi np. o sprawę kontaktów NRF z krajami socjalistycznymi. Założenie Guttenberga brzmi: wszelkie poczynania NRF w dziedzinie polityki wschodniej mają sens o tyle, o ile mogą się przyczynić do zlikwidowania na tym obszarze ustroju socjalistycznego. Ponieważ zaś „niemieckie zbliżenie do aktualnych rządów na obszarze satelickim nie byłoby w stanie naruszyć *status quo* podzielonej Europy” (s. 64) — Guttenberg zdecydowanie odrzuca wszelkie możliwości bliższych kontaktów. I aby nie było wątpliwości co do pozycji, z jakich to czyni, dodaje: „Sojusznikami wolnego świata w Europie wschodniej nie są ciemniźciele, lecz ciemniżeni” (s. 65).

Interesujące są wywody Guttenberga na temat polityki prezydenta de Gaulle'a, odsłaniające, jak się zdaje, dość dokładnie treść i mechanizm myślowy zjawiska zwanego „gaullizmem zachodniemieckim”, przy czym sam autor jest jednym z jego czołowych eksponentów. Pisze na ten temat m. in.:

„Tendencja francuskiej polityki nie jest wymierzona przeciw USA, lecz przeciw hegemonii USA. W tym względzie jednak przemawia de Gaulle nie tylko w imieniu Francji. Przekształcenie dotychczasowej hegemonialnej struktury sojuszu w stosunek partnerstwa (Guttenberg ma tu na myśli oparcie struktury NATO na zasadzie dwuczłonowości: zjednoczona Europa zachodnia i USA jako równorzędni partnerzy) podnoszone jest w interesie całego Zachodu” (s. 167).

Francja występuje więc na rzecz Europy uwolnionej spod zbyt daleko idącego patronatu USA. Na rzecz Europy i w imieniu Europy. Francja może się tej roli podjąć znacznie lepiej niż NRF, gdyż jest mocarstwem zwycięskim. Wszelako: „Francuskie ‘representowanie Europy’ może być jednak tylko przejściowym epizodem” (s. 168). Następnie z zadziwiającą otwartością przekłada Guttenberg te ogólne stwierdzenia na język bardziej konkretny:

„Francja jest w trakcie łamania atomowego monopolu Ameryki. Skoro zaś czyni to w zastępstwie Europy musi być pewnego dnia gotowa rozwinąć swą *Force de Frappe* w siłę europejską; to jednak oznacza przekroczenie bramy wiodącej do rozwiązań ponadnarodowych” (s. 170).

Nie należy wszakże sądzić, że gaullistowskie kalkulacje autora sprowadzają się wyłącznie do nadziei na „paryską drogę do bomby”. Jest to jedna z istotnych, ale nie jedyna, a być może również nie najważniejsza pozycja tych kalkulacji.



Guttenberg udziela daleko idącego poparcia polityce gen. de Gaulle'a przede wszystkim dlatego, że spodziewa się znaleźć w tej polityce drogę do Europy zachodniej jako zespolonego organizmu zdolnego do prowadzenia samodzielnej, w znacznym stopniu uniezależnionej od USA antykomunistycznej polityki — po-niekąd „na własną rękę”.

Widoczny w tym „szerszym spojrzeniu” na politykę prezydenta Francji brak, typowych dla bońskich kół rządzących, nacjonalistycznych obsesji w znacznym stopniu charakteryzuje całość dzieła Guttenberga. Zwraca uwagę fakt, że ten niewątpliwie reprezentant prawicy stosunkowo niewiele miejsca poświęca takiej sprawie, jak rewizja granic, a nawet z większym, można powiedzieć, spokojem niż wielu bardziej „umiarkowanych” polityków zachodnoniemieckich, wysuwa postulat likwidacji NRD. Owa rewizja czy likwidacja są oczywiście dla niego sprawami bezdyskusyjnymi, koniecznymi i oczywistymi, tym niemniej w pewnym sensie drugorzędnymi, podporządkowanymi bowiem podstawowemu zadaniu walki z socjalizmem, niejako — naturalnymi rezultatami upragnionego przezeń w tej walce globalnego zwycięstwa.

Jako całość trudno oceniać książkę Guttenberga w kategoriach normalnie przyjętych dla prac naukowych. Merytorycznie — wartość publikacji, w rezultacie przyjęcia z góry dowolnych założeń i bezceremonialnego naginania do tych założeń faktów — jest minimalna. Trzymając się uparcie swych antykomunistycznych dogmatów autor zapewnia wprawdzie swym wywodom wewnętrzną zwartość. Jednak nawet jego pisarska zręczność nie jest zdolna i w tym wypadku zapobiec obnażeniu bezpłodności owych dogmatycznych założeń wówczas, gdy przychodzi do sformułowania wniosków i postulatów. Obiecująca tytułem część ostatnia jest w gruncie rzeczy zaledwie rekapitulacją poprzednich wywodów, zaś konkretne zalecenia Guttenberga dla polityki „sojuszu zachodniego” ograniczają się do frazeologii:

„Wszystko stoi do dyspozycji, ażeby zapewnić zwycięstwo wolności: idee, ludzie, wiedza, dobra materialne i broń. Chodzi o to, ażeby to wszystko we właściwym czasie, we właściwy sposób i we właściwym celu użyć. Szale przechyła się na korzyść wolności — jeżeli Zachód będzie naprawdę chciał” (s. 234).

Jako jedyna rada dla Zachodu, pozwalająca się odczytać z każdej niemal strony dzieła, pozostaje zamknięcie oczu na fakty i zaostrzenie napięcia międzynarodowego za wszelką cenę i nie oglądając się zbytnio na konsekwencje.

Również pod względem metodologicznym i formalnym praca Guttenberga nie zasługuje na pozytywną opinię mimo demagogicznej zręczności pisarskiej autora. Jego technika argumentacji przypomina najgorsze wzory niemieckiego piśmiennictwa politycznego nie wyłączając Rosenberga, czy ze współczesnych — Barnicka lub Schlamma.

Mimo wszystko można prawdopodobnie przyznać tej publicystyce Guttenberga pewną wartość. Oczywiście — nie jako publicystyce, lecz jako źródłu do badania powojennej myśli politycznej imperializmu niemieckiego. I w tej płaszczyźnie wartość ta wydaje się nawet dość poważna. Guttenberg prezentuje model Europy zachodniej silnej, zjednoczonej, zabezpieczonej sojuszem (a nie stosunkiem zależności) z USA, podporządkowanej naczelnemu zadaniu aktywnej walki z socjalizmem. Motywy i postawy czysto nacjonalistyczne znajdują się na dalszym planie. Przyczyn należy tu szukać w przeświadczeniu, że w owej zespolonej antykomunizmem Europie pozycja NRF będzie tak silna i przemożna, że realizacja jej nacjonalistycznych postulatów musi nastąpić niejako siłą rzeczy, a zatem czynienie z nich w tej chwili centrum politycznego zainteresowania jest po prostu bezprzed-



miotowe. A wydaje się przecież, że właśnie taki program stanowi, mimo „neonacjonalizmu” grupy bezpośrednio sprawującej władzę, cechę specyficzną Republiki Federalnej, cechę wyróżniającą NRF, jako nową historycznie formę polityczną imperializmu niemieckiego, nową formę realizacji jego zamierzeń.

Ryszard Drecki

E. P. NEUMANN, E. NOELLE: *Umfragen über Adenauer. Ein Porträt in Zahlen*. Verlag für Demoskopie, Köln 1961, 158 ss.

Autorzy książkę tę dedykowali byłemu kanclerzowi z okazji 85-lecia jego urodzin. Ta okoliczność z góry określiła charakter dzieła, które nie jest jednak zwykłym panegirkiem. Zasluguje zaś na uwagę przede wszystkim z racji oryginalnej metody opracowania i niecodziennej szaty graficznej. Podstawą książki było około 2000 ankietowych pytań rozsyłanych w NRF każdego miesiąca od 1949 r. Wysłano je dotąd około 150 razy. Lista obejmowała 108 pytań, przy czym niektóre z nich w ankietach się powtarzały. Kierowano je do różnych kręgów społeczeństwa: młodzieży, kobiet, ludzi o różnym wieku i stopniu wykształcenia. Autorzy są przekonani, że ich książka „stworzy szkołę”, dumni są, że dotychczas „nikt w Europie ani w Stanach Zjednoczonych nie dysponuje taką dokumentacją dotyczącą jednej postaci ze świata politycznego”. Mamy więc do czynienia z pierwszą próbą tego rodzaju. *Umfragen...*, jak już wspomniano, charakteryzuje oryginalne opracowanie graficzne. Na każdej stronie znajdujemy u góry wyeksponowane pytanie, a u dołu kilka cyfr charakteryzujących odpowiedzi. Większą część strony pozostawiono wolną.

Na podstawie zebranego materiału autorzy stwierdzają, że kanclerz już przed wyborami w 1953 r. cieszył się zaufaniem większej części społeczeństwa NRF („większość wierzyła, że Adenauer dąży do szczęścia Niemiec”). Co prawda, tylko 10% ankietowanych było przekonanych o geniuszu kanclerza. Taka sama liczba uważała go za człowieka z gruntu dobrego (*gütlig*). W styczniu 1950 r. ogólne zaufanie do polityki kanclerza wyrażało 28% badanych. Później odsetek ten wzrósł do 57%, aby w związku z kryzysem zaufania spaść w 1960 r. (grudzień) do 45%. Warto zaznaczyć, że Wighton (*Adenauer, a critical biography*, 1964, ss. 298) datuje ten spadek popularności już na koniec 1959 r. Co prawda, autorzy omawianej tu pracy wspominają, iż w NRF już w 1956 r. natrafiano na wypowiedzi, że kanclerz jest za stary. W ciągu 1957 r. przekonanie to wyrażała większość członków SPD (dokładnie 57%). Natomiast tylko 14% członków Adenauerowskiej CDU podzielało ten pogląd.

Sondaże opinii publicznej potwierdzają, że Adenauer był przeciętnemu obywatelowi bardziej znany niż Hitler, czy Bismarck. O popularności Adenauera świadczyło też przekonanie 10% ankietowanych studentów, że był on w czasie hitleryzmu politycznym emigrantem (s. 8).

Pytanie, czy kanclerz równo traktuje przedstawicieli różnych klas, miało świadczyć o bezstronności i „ponadklasowości” Adenauera, „dobrego ojca narodu”. Wśród członków CDU było o tym przekonanych 88%, pośród członków SPD tylko 45%, członkowie FDP wypowiedzieli się w tej sprawie pozytywnie w 67% (s. 31).

Na pytanie, dotyczące zaufania do ogólnej linii politycznej kanclerza odpowiedziano następująco: w grudniu 1949 r. bezwzględne zaufanie wyrażało 31%, na